№ 14.

Warszawa, dnia 5 Kwietnia 1862 r. 24 Marca.



TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

MOGŁO BYĆ GORZÉJ.

Jest zdanie, choć smutne, lecz mieszczące w sobie pociechę, że *żadne położenie nie jest tak złe, żeby nie mogło być gorszém.* Często narzekamy, na małoważne niepowodzenia, kiedy te porównane z nieszczęsną dolą innego, prawie się niczém wydadzą! Wszakże przez porównanie piękność zyskuje lub traci, barwa się zmienia, uczucie potężnieje lub słabnie.

Znałam kobietę, która w swém życiu pełném doświadczenia, za każdém nowém nieszczęściem lub smutkiem zawsze swe położenie zwykła była porównywać do bardziéj nieszczęśliwego, i mówiła wtedy: „Mogło być gorzéj!“ Po téj uwadze, wpręd-ce przychodziła wdzięczność do duszy, że większa niedola nie jest jéj udziałem; cierpliwie i z poddaniem znosiła swe brzemię, i wolną zostawała od tak pospolitego a samolubnego błędu, że ten krzyż właśnie co nam dolega, cięższym być musi od innego, co cudze barki przygniata. Spytałam raz jéj, jak do tego przyszła, że zdanie wyżéj wzmiankowane używa na pociechę i pokrzepienie swéj duszy?

W odpowiedzi udzieliła mi następujące opowiadanie:

— Moja pierwsza młodość bogatą była w nadzieję wielkiéj na przyszłość pomyślności; ale bardzo prędko różne niepowodzenia nadzieje te zupełnie zniszczyły. Strata majątku, zdrada przyjaciół, choroba i śmierć najbliższych i najdroższych sercu osób, przygnębiały mię kolejno, a sama zmuszona zostałam, pomimo co dzień wzmagającéj się słabości, pracować ciężko na własne utrzymanie. Przez lat kilka pasowałam się z gorzkiemi życia biedami; wszelka otucha mię odstąpiła—patrzyłam w przyszłość z bojaźnią, bez dzięki za dobro minione, i najmocniéj byłam przekonaną, że już ode mnie nie było nieszczęśliwszéj istoty na świecie. Ale raz wypadło mi udać się na dni kilka do miasta za interesami. Za każdą w niém bytnością odwiedzałam bardzo miłą rodzinę, u któréj, zdawało się, że szczęście i pokój goszczą nieprzerwanie, co mnie bardziéj jeszcze pogrążało w smutku, gdy szczęście to porównywałam z własnym losem, niespokojnym, kłopotliwym i niezadowolonym. Miłe dziatki téj rodziny skupiając się wokoło mnie, ciągle jak ptaszyny świegotały, aż w końcu przywiązały się ser-

decznie z wielką moją radością. W czasie licznych pogadanek z dziećmi, uważałam często, że nadsłuchuje nas jakaś ukryta osoba w sieni za przymkniętemi drzwiami, lecz kiedy się tylko do tych drzwi zbliżałam, owa postać zawsze znikała. Chociaż ciekawość niezmiernie mię dręczyła, przez grzeczność jednak wyraźnych nie robiłam pytań, gdyż byłam przekonaną, że niepodobna, aby drudzy nie postrzegali tego, com ja co dzień dobrze widziała. Zdarzało się, że gdy czasem opowiadałam dzieciom o niebezpiecznych przygodach odbytych podróży, słyszałam wyraźne westchnienie współczucia z za drzwi tych, gdzie postać zagadkowa ukrytą była. Nakoniec ciekawość zwyciężyła wszelkie inne względy, zwróciłam się więc do saméj gospodyni domu i rzekłam:

„Pani wiész, że jestem zabobonną, i dlatego gotowam prawie wierzyć, że jakaś nadziemska istota między nami przebywa; niech mię pani za dziwaczkę nie uważa.... ale, racz mi powiedzieć, kto jest ta, u któréj w téj chwili widzę brzeg jéj białéj szaty, ukrytéj ot tam! i ciekawie nas nadsłuchującéj?“

Zaledwie te słowa wymówiłam, ozwał się jęk bolesny i ujrzałam wyraźnie uciekającą postać młodéj dziewicy. W pośród głębokiéj ciszy matka patrzyła przed siebie zafrasowana, dzieci się koło niéj skupiły, lecz żadne nie wyrzekło słowa.

„Biedna Helena! — powiedziała nareszcie matka, — szkoda żeś ją spostrzegła; tyle znajdowała przyjemności, przysłuchując się twojéj rozmowie i patrząc na ciebie!“

„Helena? czy także do waszéj należy rodziny?“

„Tak jest, to córka mego męża z pierwszego małżeństwa, panienka lat szesnastu.... bardzo chora biedaczka!“

„Ale czemu tu nie przychodzi, gdy mię tak rada widzi? chciałabym bardzo ją poznać; niech ją pani uprosi, aby weszła!“

„Nie... nie... to być nie może... — odpowiedziała z nieco pomieszaną twarzą pani domu, i zwróciła rozmowę na inny przedmiot.“

Przy późniejszych odwiedzinach tego gościnnego domu, nie dostrzegłam już więcéj białéj sukni za wpółotwartemi drzwiami, nie dosłyszałam żadnego szmeru zdradzającego obecność ukrytéj spostrzegaczki, lecz w mojéj wyobraźni była ciągle przytomną nieznana Helena. Dlaczego chciała być niewidzialną? jaka ją tajemnica otacza? Dręczona temi wątpliwościami, ośmieliłam się raz zapytać zacną gospodynię domu o zdrowie Heleny?

„Jéj stan zawsze jednostajny, — odpowiedziała bardzo poważnie, — nie ma nadziei polepszenia.“

„Alboż jéj cierpienie nieuleczone?“

„Zupełnie nieuleczone! — i znowu przeszła do innego przedmiotu“

W kilka dni późniéj, znalazłam drzwi wchodowe otwarte przypadkiem, żem wejść mogła bez zadzwonienia. Wszedłszy do pierwszego pokoju, ujrzałam młodą dziewczynę uciekającą schodami na górę. Byłaż to ucieczka nieuleczonéj choréj? Ale ani śladu osłabienia nie zdradzało jéj lekkie stąpanie, a postać choć bardzo wątła, prawie chwiejąca się, nie była wszakże pozbawioną pewnéj zręczności i wdzięku. Z twarzy jéj, w części białą przepaską zakrytéj, błysnęło dwoje dużych lękliwie patrzących niebieskich oczu, i wązkie białe czoło, z gładko przyczesanym ciemnym włosem.

Byłaż to Helena?

Opowiedziałam to spotkanie gospodyni domu, i zebrawszy się na odwagę, prosiłam o wyraźniejsze określenie choroby młodéj dziewczyny, ku któréj nieopisany uczułam pociąg. Nie bez wzdragania się opowiedziała mi macocha Heleny, co następuje:

„Helena straciła matkę bardzo wcześnie, i po jéj śmierci oddaną została mamce do tyla niesumiennéj i niegodziwéj, że swój stan skrofuliczny ukryć potrafiła przed lekarzem i ojcem dziecka. Mała Helcia była śliczną dzieweczką, lecz pokarm wyssany stał się trucizną dla jéj zdrowia. W czternastym roku życia, gdy inne młode dziewczęta miłą swą powierzchownością cieszą oczy patrzących, w niéj okazał się zabójczy wpływ choroby w zastraszający sposób. Rozwinął się wrzód na nosie kancerowatéj natury, przez co dotknięte zostały organa mowy i oczom zagrażała ślepota. Cierpienia biednego dziecka były okropne; po niejakim czasie bardzo bolesnéj doktorskiéj pomocy, postęp choroby wstrzymanym został, daléj wprawdzie nie dozwolono się jéj rozwijać, ale podniebienie uległo zupełnemu zepsuciu, przez co głos nabrał nieprzyjemnego dźwięku gardłowego. Oczy także uleczonemi zostały, lecz część nosa zniszczyła straszna choroba i oszpecenie okazało się tak wielkie, że nikt poznać nie mógł w téj odrażającéj postaci dawną ładną i miłą Helenę. Odtąd żyła w najzupełniejszém odosobnieniu, kryjąc się przed ludźmi, a nawet wychodząc na ulicę zakwefiała się tak starannie, że ledwo pod zasłoną mogła oddychać.

„Młodsze jéj siostry opowiadały o zabawach i przyjemnościach, których dzielić nie mogła; widziała je wzrastające w piękności i zdrowiu, gdy sama była zeszpeconą i schorowaną! Biedna ona bardzo, bo na nieszczęście rozumié całą okropność swego położenia i pojmuje wszystko, czego się w swém życiu wyrzec będzie musiała.

„Dzieci tyle jéj o pani szczegółów naopowiadały, że Helena postanowiła poznać cię osobiście, w tym więc celu, za naszą wiedzą, ukrywała się za drzwiami, ażeby nie będąc widzianą, sama mogła patrzéć...."

Wzruszona opowiadaniem, prosiłam usilnie, aby mię poznano z Heleną i dozwolono choć krótkiéj z nią rozmowy. Długo wzbraniała się biedaczka, ale nakoniec uległa, i gdy uczułam drżącą jéj rękę w mojéj dłoni, usłyszałam ten głos chrapliwy, malujący jéj najdelikatniejsze uczucia i wrażenia serca, poznałam, że w dwójnasób jest nieszczęśliwszą jak myślałam. Od natury bowiem odebrała żywy niezmiernie temperament, wrażliwy umysł, gorące uniesienia, trawiącą żądzę kochania i wzajemności, tęsknotę, chęć obcowania z ludźmi, podobania się im, cieszenia się życiem, i.... twarz tak zeszpeconą, że bez wstrętu nie podobna było na nią spojrzéć.

Pomimo tego, nie była jeszcze zupełnie nieszczęśliwą, pobożność bowiem wzmacniała jéj ducha i broniła od rozpaczy, a przyjaźń moja nieznane jéj dotąd ożywiła uczucie.

Biedna więc Helena przywiązała się do mnie całém sercem, nawet z pewnym rodzajem namiętności; w czasie méj bytności w domu jéj rodziców, prawie nie rozłączałyśmy się z sobą, a gdy nadeszła pora rozstania, łkając wyrwała się z mych objęć; rękę, którą podniosłam dla otarcia łez jéj, czule do siebie przygarnęła i na palec włożyła złoty pierścionek na pamiątkę.

„Spoglądaj nań często!—prosiła,—i myśl o mnie często!... często!..."

Smutnie było słyszéć, jak głos ten zachrzypły, pusty a drżący od wzruszenia, wymawiał te tkliwe błagające słowa, gdy zamglone, niespokojne oczy łzawo i serdecznie spoglądały.

„Myśl o mnie często!" powiedziała przy rozstaniu; i któżby mógł jéj zapomniéć? Wszakże to nieszczęśliwe dziewczę zupełną w méj duszy zdziałało odmianę; przez jéj wpływ stałam się spokojniejszą i lepszą, i wiele tylko razy spojrzałam na ów pamiątkowy pierścionek, tom zawsze pomyślała: „Heleno! czémże są me troski i cierpienia w porównaniu z twą niedolą i z twém życiem bez radości i nadziei? Skargi więc me i żale są prawdziwém bluźnierstwem, bo *o ileż los mój mógł być gorszym* jeszcze i straszniejszym, gdyby przy przeciwnościach życia niedola twoja towarzyszyła?"

Późniejsze Heleny listy jeszcze mi lepiéj odsłoniły to szlachetne serce i boleść ciężko zranionéj duszy; a gdy po latach kilku biedną mą młodą przyjaciółkę odwiedzić przybyłam, zastałam ją na łożu cierpienia, mogącą mnie pożegnać już tylko wymownem spojrzeniem, pełném czucia i tkliwości.

Odtąd pamięć o Helenie niezatarta żyje w mojém sercu; ona to niejedną przeciwność w życiu ułagodziła, nie w jednym smutku dała prawdziwą pociechę; i odtąd wiele razy przykrości życia porównywam z jéj niedolą, zawsze sobie pomyślę: mogło być gorzéj.

Wiktorja Rodziewicz.

PIOSENKA PRZY GOTOWALNI

PRZEZ

Deotymę.

Jestem sobie dziewczę młode!
Świat o nas dziewczętach głosi,
Że lubimy zmieniać modę;
Istny fałsz. Ja wam dowiodę,
Że jak świat jest na swéj osi,

Dwie znałyśmy tylko mody:
Albo habitowy len,
Albo rąbek panny młodéj;
Bierz koniecznie, ten—lub ten.

Że tam jedna na miljony
Śmiała nosić liście wieszcze,
Lub hełm gwałtem wywalczony,
Albo jakiś cień korony;
To mody nie czyni jeszcze.

Czas upływa szparką strugą....
Nieraz śmieje się brat mój,
Że się stroję nazbyt długo;
Właśnie mnie też w głowie strój!

Myśli kto, że ile razy
Przyjdę przed źwierciadło moje,
To przymierzam kwiaty, gazy,
Lub naprzykład o kim roję—
I dlatego długo stoję?

Bajka! Ja nie świecidełka,
Ja nie pląsy marzę—nie!
Marzę różne zwierciadełka,
Gdziebym chciała przejrzéć się.

Gdybym była bohaterką!
Takiéj stal zbyt nie obarczy,
Co słuszności jest rycerką.
Tarcza gładka jak lusterko;
Cudnież się to przejrzéć w tarczy!

Być natchnioną! Świat miéć w dźwięku!
Z grot Sybilli tryska zdrój,
On zwierciadłem w Prawdy ręku;
Tam się przejrzéć—Boże mój!

Być królową! Bądź ostrożna....
Szkarłat, nadto daje trudu,
Aby wytrwać, trzeba cudu.
Tak—lecz błogoż, gdy się można
Przejrzéć w sercu swego ludu!

Dziwią was marzenia śmiałe?
Czemuż się dziwicie tak?...
Wszak gdy chłopiec marzy chwałę,
To wielkiéj przyszłości znak.

A niby to Bóg kobiecie
Nie dał równéj żądzy chwały,
Jak tym panom, co świat cały
Wiodą. Ładnie go wiedziecie!
Tak, że zawsze źle na świecie.

Blizko sześć tysięcy lat,
Jak rzekliście: „Piękne panie,
Siądźcie, patrzcie co się stanie—
Będziem urządzali świat.“

Prawda że sztuka ciekawa,
Mało nie wyskoczy dusza,
Ależ przykra! Ależ krwawa!
Na trajedję zbyt zakrawa,
To też nas zamocno wzrusza.

My pomyślmy o dramacie;
My zaczniem urządzać świat!
Na próbę nam także dacie
Z jakie sześć tysięcy lat.

Czy będzie lepiéj kwitnęło
Szczęście, pod dłonią kobiecą?
Przyszłość powié. Lecz dni lecą...
Do dzieła! Czém zacząć dzieło?
Oto, mody zmieńmy nieco.

Niech nas bronią wielkie nieba,
Byśmy miały, ubiór gód
Lub habit wykluczać. Trzeba
Dodać tylko parę mód.

Kto wié? Z ziarnka rosną plony;
Może zmianą tak nieznaczną
Lepiéj będzie świat rządzony,
Gdy kobiety nosić zaczną
Hełmy, laury i korony?

---

* * *

W tych dniach z różnych stron naszego kraju pisano do nas z prośbą o przysłanie jaj jedwabników, i objaśnień tyczących się Spółki jedwabniczéj. Przyznam się Wam moje Panie, że przeczytawszy to polecenie, zawstydziłem się sam w sobie, że ja, i publicysta i Warszawiak, a nic nie wiem o tém tak pożyteczném stowarzyszeniu, nagrodzoném nawet medalem i podnoszącém nową prawie gałęź przemysłu krajowego. Cichaczem więc nic nie mówiąc nikomu, dla chwycenia języka ruszyłem w miasto, a najprzód uderzyłem w resursę kupiecką, jako w miejsce niegdyś posiedzeń stowarzyszonych.

W pierwszym zaraz pokoju, na zapytanie: gdzie mógłbym znaléść Spółkę jedwabniczą; przyjmujący mnie ze zdziwieniem powtórzył:

— Spółkę jedwabniczą? — Potém zamyślił się, zmarszczył czoło, wzniósł oczy ku sufitowi, i mruknąwszy przeciągle *a—a*, jak się to zwykle robi po przypomnieniu zapomnianéj rzeczy, odrzekł:— Spółka jedwabnicza nie tu się znajduje, ale w lewéj oficynie, jak brama, drzwi na lewo jak napis.

Wchodzę w bramę, patrzę, są drzwi, jest i napis.... czytam... *Spółka wychowu inwentarza.* To nie tu, pomyślałem sobie: przecieć wół, a jedwabnik to zupełnie co innego. Więc szukam oczyma, patrząc i w prawo i w lewo, i w dół i w górę, nigdzie ani śladu, tak że już myślałem rejterować do drugiéj oficyny; ale na szczęście, postrzegłem kogoś przechodzącego podwórzem.

— Łaskawy panie! — odezwałem się nadbiegając ku idącemu, — nie wiadomo panu, gdzie będę mógł o Spółce jedwabniczéj powziąć jaką wiadomość?

— O Spółce jedwabniczéj — odrzekł zapytany znowu ze zdziwieniem, i kiwając głową dodał: — Mój panie! Spółka już od dwóch lat mało co czynna, podobno nawet rozleciała się czy rozwiązała.

— A to dlaczego?

— Ba! mój panie, Welington pobił Napoleona pod Waterlo, i potém zupełnie odsunął się od wszelkiéj sprawy wojennéj, bo tak lękał się utracić nabytéj sławy. Spółka dostała medal, miałażby mniéj być o niego troskliwą? Przy zawiązaniu jéj, naprawiono o miłości ojczyzny, że aż kilka języków podarło się jak podeszwa; wypalono miljony komplementów, nawzdychano nad poświęceniem działających, nad ich patrjotyzmem, gazety zaczęły trąbić i bębnić, że aż szumiało w uszach, później udekorowano; czyż to nie dosyć? Wreszcie niech pan zajdzie do drugiéj Spółki, może jedwabniki połączono z inwentarzem....

Dzwonię więc do inwentarza raz, drugi.... po pauzie dość znacznéj, tak że powtórnie myślałem już rejterować, usłyszałem dalekia stąpanie przechodzące z pokoju do pokoju; odsunięto rygiel, zakręcono kluczem i drzwi otworzono.

— Czy nie mógłbym tu, proszę pana, powziąć wiadomości o Spółce jedwabniczéj?

— O Spółce jedwabniczéj?? tu panie jest Spółka inwentarza.

— Wiem panie, ale mi idzie tylko o wiadomość....

— Zaraz, zaraz.... — i zapytany pomyślawszy troszkę, spojrzał w górę i dodał: — o Spółce dowie się pan przy ulicy Żabiéj u Sol.... czy Sal.... nie.... prawda, to przy ulicy Trębackiéj.... albo lepiéj idź pan do pana Iksa, to on dokładnie objaśni, jako mający ze Spółką stosunki.

Pędzę więc do pana Iksa, na szczęście zastałem go w domu.

— Panie Iks, zmiłuj się! — rzekłem, — i powiedz gdzie znajdę Spółkę jedwabniczą?

— Spółkę jedwabniczą? — podnosząc ramiona rzekł pan Iks, — nic nie wiem, co się z nią dzieje... ale zaraz pan Eustachy nam powié, bo w tych dniach spotkał ją na ulicy.

— Spółkę?

— No, jednego od niéj zależnego, to wszystko jedno.

— Spółkę jedwabniczą a raczéj rozwijalnią — odezwał się pan Eustachy, ów szczęśliwiec, co Spółkę spotkał na ulicy i rozmawiał z nią, gdy ja tak napróżno zbijałem bruk uliczny, — znajdzie pan przy ulicy Chłodnéj w domu.... w domu... dalipan zapomniałem.... Panie Wenanty! nie pamiętasz w czyim domu mieści się rozwijalnia Spółki jedwabniczéj?

— W domu, zdaje mi się, Matuszewskiego czy Matuszewicza.

— Ale jaki numer domu?

— O! tego nie wiemy, — odpowiedzieli chórem panowie Iks, Eustachy i Wenanty, — ale wiem, że dom ten znajduje się po prawéj stronie... nie, po lewéj... blizko z pół wiorsty za Boromeuszem.

Ucieszony pędzę na ulicę Chłodną, i czy z roztargnienia, czy z wielkiéj radości, w większéj połowie drogi zapominam nazwiska właściciela domu.

— Masz tobie, — pomyślałem sobie, — na dobitkę tylko tego brakowało.

I kiedy rozważam zafrasowany, czy się wrócić do pana Iksa, czy na los szczęścia puścić się daléj, usłyszałem głos znajomy:

— Cóż tak dumacie panie Tygodniku?

Był to pan Ypsylon bardzo zacny i uczciwy człowiek, który dowiedziawszy się o moim kłopocie i tak małém dla Spółki współczuciu ogółu, nieznającym nawet mieszkania tyle szlachetnéj, mozolnéj i bezinteresownéj dla kraju pracy, rzekł mi:

— Spółka, mój kochany Kanty, mało jest teraz działającą, a nawet w przeszłym roku zupełnie nie kupowała kokonów, bo widzisz na jedwabniki teraz panuje jakaś epidemja i okrutnie zdychają, więc Spółka postanowiła na lat parę przycupnąć, żeby potém powstać z podwójnym zapałem.

— Ależ sądzę, że teraz najwięcéj powinna być działającą; wreszcie cóż to ma za styczność z kupnem kokonów i ze Spółki działalnością?

— I wielką, bo kiedy jedwabniki zdychają, po cóż chów ich protegować? Im więcéj zaś ludzi straci ochotę do jedwabnictwa, tym mniéj będą chować jedwabników, tym więc mniéj będzie ich zdychać. Znasz przecie prawo ekonomji, że gdzie się w kraju zmniejszają straty, tam się powiększa bogactwo, działanie zatém Spółki, któremu się dziwisz, jest czysto ekonomiczno-hygieniczno-lekarskie.

— Być może, — odrzekłem, — widać że człowiek do śmierci rozumu uczyć się musi, i że prawda wczorajsza jest kłamstwem dnia dzisiejszego.

Rozstawszy się ruszyłem daléj, i błądząc, wypytując się, idąc naprzód i wracając się, dotarłem wreszcie do pożądanego domu pana Matuszewskiego pod Nr. 921, i po licznych korowodach nabyłem kilka łutów jaj po złp. 12. Za prawdę opowiadania ręczę, a kto chce, niech z tego wyciągnie sens moralny, że.... nie wszystko złoto, co się z wierzchu świeci.

LUD WIEJSKI I JEGO OŚWIATA.

—W dobrach Podhorek w Hrubieszowskiém, dzieci w szkółce uczą córki p. J. G..., i w braku innego miejsca gromadzą je w jadalnym pokoju, ucząc od godziny 5 w wieczór do 8. Ponieważ liczba uczniów znacznie powiększyła się i doszła dwudziestu kilku, postanowiły nauczycielki powiększyć czas nauki; w tym celu poleciły dzieciom przychodzenie i rano do szkoły. Na drugi dzień dziatki zbiegły się o 4 rano, a dowiedziawszy się, że panienki jeszcze śpią, pobiegły pod okna sypialnego pokoju, i pukając pytały: „Panny, czy wy spyta jeszcze?“ Lud tamtejszy składają Rusini. Odtąd, oprócz wieczornéj nauki, odbywa się i ranna od 5 do 8.

—Pani W. P... z Suwałk donosi: Z dobrowolnych składek założoną u nas została bibljoteka dla ludu wiejskiego. Jeden z zacnych kapłanów, oświacie ludu oddanych całém sercem, ogłosił z ambony, że mogą już z bibljoteki założonéj korzystać, i podał myśl, żeby raz w tydzień z każdéj wioski gdzie są szkółki, a te prawie są wszędzie, przyjeżdżali po księdza dla wyegzaminowania dzieci i udzielenia lekcji religji. Myśl przyjęto z największém zadowoleniem, a ja patrząc na tę ochotę ludu do światła i nauki, cieszyłam się całém sercem. Sami miejscowi złożyli na bibljotekę złp. 333 gr. 10, mamy nadzieję, że obywatele także dopomogą.

—We wsi Kąkolewnica, rządowéj, oczynszowanéj jeszcze w roku 1846, włościanie opierali się

długo zaprowadzeniu szkółki, ale za namową światłego Proboszcza przystali wreszcie na jéj zaprowadzenie. Odtąd stan moralny i materjalny włościan widocznie zaczął się zmieniać, wódki coraz mniéj wychodziło, a coraz więcéj rozszerzała się chęć nauki, hulanki karczemne zamieniono na zebrania po domach dla przysłuchywania się czytaniu książek moralnych, wódki wreszcie zupełnie wyrzeczono się i składkowym sposobem zaprenumerowano pisma ludowe perjodyczne. Za przykładem Kąkolewniczan, oboczne wsie podobnie zaczynają się urządzać: wszędzie widocznie rozszerza się poczciwość, pracowitość, na zebraniach wódkę w zupełności zastępuje piwo, zamożność polepsza się, powierzchowność się uszlachetnia, większa połowa parafjan, blizko 1,200 osób należy do bractw pobożnych, modli się z książek i prawie wszystkie dziatki włościańskie do szkółki uczęszczają.

—W Pińsku, rada gimnazjum żeńskiego, założonego w r. z. postanowiła dzieci zrodzone z Izraelitów nie przyjmować do tego naukowego zakładu. Widać że Pińsk, a szczególniéj radę, lasy, góry i błota jeszcze oddzielają od reszty świata.

—W liście z podpisem *Białorusin*, po wykazaniu trudności jakie towarzyszą szerzeniu oświaty między ludem wiejskim, i że nauka głównie ku drobnéj szlachcie skierowaną została, korrespondent donosi:

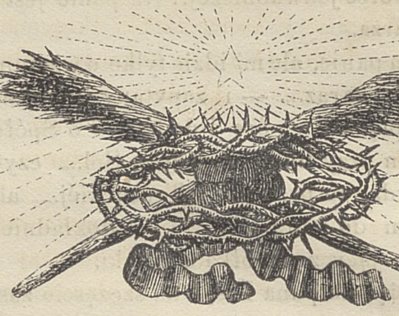
Jedną z takich szkółek oglądaliśmy u pani Elżbiety S... w Witebskiém, w Powiecie Suraskim. Składa się ona dotąd ze 20 uczniów płci obojéj; nauką dziatwy trudni się z godném podziwu poświęceniem sama pani S..., przy czém ma u siebie i pomocniczkę, niby adjunkta, dzielącą z nią prace pedagogiczne, i w razie niebytności lub jakich zatrudnień, zajmującéj jéj miejsce. Oprócz czytania i pisma uczą tu religji i rachunków. Nauka idzie dobrze, a szlachta okólna nie tylko nie wzbrania werbunku swych dzieci, jak tego spodziewać się można było, lecz owszem z wielką ochotą i pociechą wysyła na cały dzień do szkoły pod opiekę zacnéj pani sąsiadki, o któréj dobroci i poświęceniu aż nadto jest przekonaną.

Dałby Bóg, aby za przykładem pani S... i inne rodaczki nasze powzięły podobne zamiary; szlachta nasza błogosławiłaby Najwyższego za zesłanie téj prawdziwéj dlań dobroczynności.

SZARADA.

Pierwsza, w robocie piwa konieczny warunek,
Trzecia z drugą kobiecy na suknie pakunek;
Wszystko—miasto dawnemi sławne pamiątkami,
Sercem, duszą i myślą połączone z nami.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Merkury**).



Przy pięknéj pogodzie, jaka nam w tym roku tak wcześnie zajaśniała, w magazynach naszych ukazało się wiele wiosennych kapeluszy. U pani Sobolewskiéj widzieliśmy ładny ich zbiór; od nich też rozpoczniemy dzisiejsze sprawozdanie.

Dla młodych panienek podobały nam się bardzo kapotki białe *poult de soie*, powleczone czarnym jedwabnym tiulem w rzucik. Brzeg ronda naszyty był kilka razy gęstą ruszą z białéj i czarnéj filozelli, co bardzo ładnie i oryginalnie wyglądało; takaż sama rusza tworzyła djadem nad czołem; pod nią szła jeszcze nafałdowana czarna koronka; boczki białe i szarfy czarne dopełniały ubrania. Inny kapelusz w tym rodzaju tém się różnił, że tiul zasiany był drobnemi perełkami z lawy.

Kapotki czarne jedwabne odznaczały się lekkością i bardzo zręcznym kształtem. Jedna z nich miała główkę bufiastą, spadającą na karczek, rondo marszczone, z wypuszczoną u góry falbanką. Pomiędzy rondem a główką otaczał kapelusz wieniec z czarnych jedwabnych fijołków; między główką a karczkiem spadała kokarda z wązkiéj czarnéj wstążki z końcami. Podpięcie składało się z czarnéj kokardki, fijołków nad czołem i czarnéj blondynki po bokach.

Inna kapotka także naciągana, główkę miała gładką okrągłą; rondo pokrywała z wierzchu czarna petyneta, wyszyta wązką aksamitką w skośną kratkę; brzeg ronda wygarnirowany był dwa razy wązką koroneczką czarną na palec; w środku szła biała blondynka. Nad czołem był diadem złożony z dwóch białych róż bez liści, od których rozchodziły się na dwie strony gałązki czarnych hiacyntów; boki białe blondynowe i szarfy szerokie czarne ładnie odpowiadały całości.

Trzecia kapotka czarna wygarnirowana była na wierzchu ronda szeroką czarną koronką, przepiętą bukietem czarnych aksamitnych bratków, ze stalowemi brzegami. Pod spodem z boku wpięty był takiż bukiecik, pomiędzy czarną koronką.

Do strojniejszych kapeluszy należał popielaty morowy, z gładką okrągłą główką. Rondo naszyte było w kratkę aksamitką czarną; na środku szła

kokarda z barbki koronkowéj, przytwierdzona podłużną broszą z lawy; końce barbki okręcone wkoło kapelusza, tworzyły z tyłu kokardę z długiemi końcami nad karczkiem. Diadem nad czołem tworzyły bratki aksamitne w pośrodku i dwie gałązki czarnych hiacentów; boczki białe i czarne szarfy dopełniały ubrania.

W połowie Kwietnia pani Sobolewska otrzyma znaczny transport słomkowych kapeluszy okrągłych w rozmaitych fasonach. Widzieliśmy jeden z tych kapelusików, przysłany na model, z główką bardzo nizką, rondkiem równém okrągłém jak u mężkiego kapelusza; długi woal donna Marja i szarfy spadające po bokach, stanowić będą konieczne takiego kapelusika dopełnienie.

Podobały nam się w tymże magazynie śliczne czepeczki illuzjowe białe z welonikami, garnirowane suto przy twarzy i wiązane na wstążki pod brodą. Jeden z nich ogarnirowany gładką illuzją bez brzeżka, miał za całą ozdobę wpiętą z boku kokardkę z czarnéj koroneczki, przewleczonéj białym jedwabiem; nad czołem koronka czarna przechodziła dwa razy pomiędzy illuzją. Na wierzch czepeczka spadał fanszonik illuzjowy, obszyty czarną koroneczką; pod nim kokarda biała w czarny rzucik zakończała z tyłu czepeczek. Do téj kokardy przytwierdzony był fanszonik gwiazdą z pasmanterji czarną z białém; końce białe szerokie w czarny rzucik, dopełniały ubrania. Cena tych czepeczków od złp. 28 do 32, stosownie do gatunku i szerokości wstążki.

Sliczny był także czepeczek, cały biały, z małym fanszonikiem przytwierdzonym wzdłuż główki rzędem białych niewielkich kokardek.

W magazynie pana Szlenkera widzieliśmy bardzo ładne próbki nadesłane z zagranicy rozmaitych lekkich tkanin, właściwych na suknie wiosenne. Odznaczał się pomiędzy niemi fular czarny w białe gzygzaki, w nowym zupełnie rodzaju. Fular wełniany w biały deseń będzie téż bardzo używany; uważaliśmy jeden prześliczny w białe owalne koła. Nowa tkanina zwana *Mohair*, gładka czarna albo popielata w czarną kratę, wielkie powinna mieć powodzenie.

Pan Dziechciński sprowadził już znaczny zapas płaszczyków, zalecających się dobrym gustem i dostępną ceną. Wśród tych uważaliśmy burnusy z lekkiéj syberyny fałdowane w tyle, z karczkiem okrągłym, naszytym kilkoma jedwabnemi pliskami; rogi burnusa ozdobione takimże naszyciem. Cena ich po złp. 120.

Ładne też były burnusy lekkie korcikowe, czarne z białym, wyszywane po bokach czarnym sutaszem w dosyć szeroki deseń. Niektóre z tych burnusów mają kształt wielkiéj podwójnéj chustki. Na wierzchnim rogu wyszyta sutaszem wielka palma. Jedne z nich spinają się z przodu na czarne szmuklerskie guziki, inne zaś na gładkie stalowe; wszystkie mają kołnierzyk stojący. Cena ich od złp. 90 do 126. Na fason ten będą niedługo w tymże magazynie okrywki czarne korcikowe. Wielkie burnusy czarne *poult de soie*, z kapturkiem upiętym z koronki, kosztują po zł. 180, z lepszéj materji zł. 200.

W magazynie pana Lota są już kapelusiki okrągłe ze słomy czarnéj angielskiéj lub ryżowéj. Jedne z nich mają kształt podłużny zwany kaledoński, z brzegami zawiniętemi do główki. U niektórych brzeg cały jest pokryty aksamitem. Taki kapelusik opasany aksamitką, z okrągłą kokardą na przodzie, kosztuje złp. 33 gr. 10. Są także kapelusiki z rondkiem podniesionym w górę, z tyłu długo spuszczone, zwane Batorówki; cena ich po złp. 20 bez ubrania. Kapeluszy zwyczajnych białych z czarném, dostanie od 10 do 16.

O ORGANKACH POKOJOWYCH.

W niejednéj miejscowości czuć się daje potrzeba niewielkich organków pokojowych, któreby posłużyć mogły tak do odegrania utworów poważniejszéj, religijnéj treści, jako téż do towarzyszenia chóralnym śpiewom. Za granicą, mianowicie we Francji, wielce są upowszechnione takie organki, u nas zaś są prawie jeszcze nowością, tak dalece, iż krajowi organmistrze, z małym wyjątkiem, nie widzą dla siebie korzystném zajmować się niemi. Być może, iż amatorów odstręcza wysoka stosunkowo cena i niepewność, czy kupiony insrument odpowie w zupełności swemu przeznaczeniu. Cóżkolwiekbądź, nie mając swoich własnych tego rodzaju instrumentów, posługiwać się nam wypada zagranicznemi, zwłaszcza że możemy je mieć za przystępną cenę, stosownie do swéj wartości. W tych dniach zwiedzaliśmy chlubnie znany w kraju *Skład fortepianów zagranicznych* pana Hermana (ulica Miodowa, naprzeciw pałacu Paca), gdzie właśnie w znacznym doborze oglądaliśmy organki o których mowa. Małe skromne, wielkości zwyczajnego biurka, kosztują złp. 400, wydają jednak głos mocny i dźwięczny, i do wszelkich chóralnych śpiewów są wystarczające. Organki te są dębowe, z fabryki paryzkiéj Alexandre et Fils. Okazalsze, z klawiaturą rozleglejszą, kosztują złp. 1,000. Do kosztowniejszych, lecz przecudnego głosu, zaliczamy organek z fabryki paryzkiéj Francesco Brenie, o 16 tak zwanych regestrach, z odmianami *forte* i *piano*, odpowiadają wszelkim warunkom instrumentu mającego służyć do wykonania utworów muzykalnych podniosléj treści. Cena jego wynosi złp. 2,400; drugi organek téjże saméj fabryki, o 7 tylko regestrach, lecz z urządzonym mechanizmem do transpozycji, według tego jak chcemy grać,

z wyższego lub niższego tonu, kosztuje 1,666 złp. gr. 20. Nie podobna wstrzymać się od zachwytu, słysząc te śpiewne, czyste i do duszy przenikające tony, przy których gra na najlepszym fortepianie jakoś dziwnie drażni nam nerwy.

Organy pokojowe, jak wiadomo, nie potrzebują *kalikowania* czyli wypełniania powietrzem piszczałek organowych, gdyż dosyć tu jest naciskać pedały, podobne do fortepianowych. Organy większe, do kaplic i do kościołów nawet bez takiego kalikowania obejść się nie mogą, lecz u tych, które widzieliśmy w składzie pana Hermana, jest ono nader łatwe, bo lada chłopczyna, bez utrudzenia się, obracając korbę, może go dopełnić. Cena tych organów wynosi 2,800 złp.

Ktoby jednak chciał mieć organek pokojowy połączony z fortepianem, może sobie nabyć tak zwane *piano-orgue,* na którym gra się jak na zwykłym fortepianie, a za naciśnieniem pedałów mamy organy. *Piano-orgue* kosztuje złp. 333 gr. 10.

Wreszcie wspomnieć musiemy o pewnego rodzaju organkach przenośnych, mogących się trzymać w ręku jak zwyczajna harmonijka, albo osadzających się na pulpicie i tworzących mały organek. Instrument ten nosi nazwę *Harmonieflût,* kosztuje około 400 złp. Jest on wielce praktyczny przy nauce śpiewów i z łatwością z jednego miejsca na drugie przeniesionym być może. Do nauki śpiewu, a szczególniéj poznania i uchwycenia nut, przydatnym także być może instrument noszący nazwę *Semejomelodjon,* mający tablicę z nutami, oznaczonemi metalowym guziczkiem, który naciśnięty, przy poruszeniu mieszka harmonijkowego wydaje ton odpowiedni. Instrument ten kosztuje 120 złp.

Opis formy kaftanika zuawskiego, stanika do bluzki i paska szwajcarskiego.

Fig. 1. Przednia część kaftanika zuawskiego.—Nr. 2. Plecy. —Nr. 3. Rękaw oznaczony w całości. Od łokcia do ręki może być zeszyty i przyozdobiony guzikami, albo téż otwarty powinien mieć desenik wyszyty sutaszem. Forma ta zarówno służy dla małych panienek jak i chłopczyków. Dla osób dorosłych powiększa się forma, stosownie do wzrostu. Desenik wyszywa się czarnym sutaszem.—Nr. 4. Staniczek do bluzki dla panienki ośmio-letniéj. W podszewce dają się fiszbiny gdzie kropkami oznaczone; zapięty może być na plecach lub z przodu.—Nr. 5. Wzór paska szwajcarskiego z szelkami i szarfą z boku.—Nr. 6. Forma paska szwajcarskiego.— Nr. 7. Forma szelek.— Nr. 8. Figura przedstawiająca całkowite ubranie ze staniczkiem do bluzki muszlinowéj. Sukuia czarna kamlotowa naszyta wstążką mantynową albo aksamitką.—Nr. 9. Wzór czesania włosów, używany przez młode osoby.—Nr. 10. Warkocz ułożony w trzy gładkie pukle; z boku otaczają głowę warkocze i drobne loczki.—Nr. 11. Wzór drobnych loczków.—Nr. 12. Spilka w kształcie broszki, która się przymocowywa do kokard z lewéj strony. —Nr. 13, 14, 15, 16, 17, 18 i 19. Desenie rozmaite do wyszycia zuawek, burnusów, sukienek i t. d.—Nr. 20, 21, 22 i 23. Ściegi łańcuszkowe używane do kołnierzyków damskich i męzkich, oraz innych haftów kolorowych. Uważać należy, aby ściegi były równe, bo inaczéj kształt deseniku zupełnie się zmieni; *krzyżyk* oznacza miejsce, gdzie igłę wkładać, *punkt* wskazuje gdzie igłę wyciągnąć.—Nr. 24. Wzór kołnierzyka aksamitnego w zmniejszonym formacie. Deseń wyszywa się perełkami czarnemi i garniruje naokoło czarną i białą blondynką na dwa palce szeroką.

Opis deseni do wyszycia siatek lub roboty szydełkowéj.

Nr. 25. Deseń do wyszycia firanek siatkowych, serwet i t. d.— Nr. 26, 27, 28 i 29. Desenie do wyszycia alb i obrusów kościelnych.—Nr. 30. Deseń do wyszycia serwety. Te same desenie użyte być mogą do krzyżowéj roboty włóczkami, dając tło ciemne a deseń jaśniejszy i odmiennego koloru.

Numer 25 przydać się może na dywanik przed łóżko.—Numer 26 byłby stosowny na kapy do przykrycia łóżek i torby podróżne, dając pasy téj saméj szerokości co haft z sukna lub aksamitu.

KORRESPONDENCJA.

Pani Elż. Lisikie...—Złp. 6 gr. 20 na kościół Panien Marjawitek odebraliśmy; również od Pana Bie... Me... i Swier... złp. 13 gr. 10.— —Pani Roma... Kru...—Sprawunek dawno już odesłany. Staniczek wycięty, jakiego wzór był przy Nrze 11, robi się i do wełnianych sukien, dając ruszę z fałdowanéj wstążeczki. Bluzka do takiego stanika może być biała półbatystowa albo z wełnianego czarnego batystu.— —Prenumeratorce z Kijowa. — Gdybyśmy ryciny do Tygodnika naszego w Warszawie wyrabiali, moglibyśmy się zastosować do jéj żądania, ale sprowadzając je z Paryża, życzeniu zadosyć uczynić nie możemy. Suknie czarne mogą być zrobione podług wzorów, rycin i sprawozdań tygodniowych.— —Pani Mar... Ski...—Za przesłaną książkę należy się nam złp. 2 gr. 10.— —Pani Mo. Hła...—Od kupna paska pozostało złp. 4 gr. 25.— —Pani Moni. Swo...—Pół chustki kaszmirowéj kosztować będzie złp. 50. Żądania Pani wypełnimy z przyjemnością.— —Pani B. Kem...—Zegarek damski dostać można od złp. 300; łańcuszki używane są z lawy albo bawolego rogu.— —Pani Iza. Klo...—Chustkę kaszmirową lepiéj plisą jedwabną obłożyć. Pasek szwajcarski dołączamy przy dzisiejszym Tygodniku; można go zapinać z przodu albo z boku. Paski takie za równo są używane przez dzieci jak i dorosłe osoby.— —Pani Wa. Gry...—Zrobienie i przesyłka szynionu kosztować będzie złp. 6.— —Siostrze Kostusia.—Burnus syberynowy może się ufarbować na kolor czarny; za trzy tygodnie będzie gotowy. Koszta farby i przesyłki wynosić będą złp. 26 gr. 20.— —Pani A. K...—Na kościół Panien Marjawitek złp. 13 gr. 10 i na kościół przy placu Grzybowskim złp. 13 gr. 10 odebraliśmy.— —Pani Fe. w Gru...—Od kupna bucików pozostało złp. 4 gr. 1.— —Pani Kon. Wrze...—Do domowego ubrania najwygodniejsza jest spódnica czarna kamlotowa z przyszytym do niéj paskiem szwajcarskim, i kaftaniczek zuawski z kamizelką lub bluzką.

Franciszkowi Skowronkowi, chłopczykowi z Mzurowa.— Na list napisany do Janka z Bielca w imieniu wszystkich dzieci, z doniesieniem, że się już od Pana starszego nauczyli czytać i pisać, i dlatego proszą o nowe książki. Janek najprzód małego Franusia Skowrona całuje serdecznie w buzię i wszystkie uczące się dzieci przytula do serca. Przytém donosi, że już w Warszawie wiele zaczyna się dla nich drukować książek, i że Janek z Bielca kilka przygotował, które wkrótce wydrukowane zostaną, i że w lecie sam będzie w Mzurowie i wtenczas dowodnie przekona się, czego się nauczyli i co umieją. Tymczasem uczcie się kochane dziatki i kochajcie tych co was uczą, bo nie panowie to, nie nauczyciele wasi, ale prawdziwi dobrodzieje, których i kochać powinniście i modlić się za nich, prosząc Boga o zdrowie, pomyślność i długie życie. A teraz żegnam was kochane dziatki i proszę, abyście Janka z Bielca przypomnieli swoim ojcom i matkom, i pozdrowili ich od niego jako od ich znajomego.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory form rozmaitych oraz deseni.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.